





zostawi w swem ręku kontrolę dochodów i buchalterję, a będzie się starał zatrzymać konieczne i sprawy taryfowe. Słusznie dowodzi autor, że byłoby to rażąca krzywda dla Galicji, gdyby pozabawiono galicyjską Radę kolejo- wą, złożoną z reprezentantów miejscowego rolnictwa, przemysłu i handlu, bezpośredniego wpływu na politykę taryfową kolei państwo- wych w Galicji, gdy krąje koronne, przez któ- re przechodzą, linie zachodniej sieci państwo- wych kolei, mają wpływ ten na mocy rozpo- rządzenia ministerstwa handlu z r. 1882 za- pewniony.

Również słusznie zwraca także autor uwagę na tę okoliczność, iż z taką samą usilnością jak o wpływ bezpośredni na taryfy, powinniśmy starać się nieodzownie o całkowite przesie- dlenie do kraju zarządu materiałów i kontroli technicznej.

W dalszym ciągu swych uwag, przypomina autor, iż jak długo we Wiedniu nie zostanie zarzuconą ta metoda, iż w centralnych biurach kolei galicyjskich dają najwyższe posady „choć- by niedołęgim, byle tylko Niemcom” — tak długo niepodobna myśleć o harmonii pomiędzy niemi a krajem. Domaga się, przeto, ażeby do biur wiedeńskich powoływano większą niż dotąd li- czbę nowych urzędników Polaków.

W końcu pisze autor: „Co do języka urzę- dowego, winien nim być w wewnętrznej służbie na liniach galicyjskich język polski, w kore- spondencji z zarządem centralnym język niemie- cki, na zewnątrz również język polski. Musimy się wytłumaczyć, dlaczego nie domagamy się zupełnego wykluczenia języka niemieckiego z administracji kolei, gdyż wiemy, że poruszamy rzecz najniepopularniejszą, bo sprawę posługiwania się językiem obcym. Otóż nie wielu osobom jest wiadomem, że bardzo mało która z kolei au- stryjskich posiada taką ilość urzędników i słu- żby, ażeby oni wystarczeli do pełnienia służby w razie mobilizacji i przewozu armii. W danym razie zatem rząd ma prawo zabierania pewnym kolejom na czas potrzeby całego parku przewo- zowego i całego personelu, i używania ich na tych liniach, gdzie ich potrzebuje. Personal za- tem musi władać zupełnie dobrze językiem nie- mieckim, bądź to dlatego, że może być użytym na liniach kolejowych w niemieckich prowinc- jach, bądź też dlatego, że na galicyjskie linie może rząd przenieść personal z kolei w niemie- ckich prowincjach, z którym nasz musi się po- rozumiewać, a to naturalnie w języku niemie- ckim. Wtedy musiałby nawet i w wewnętrznej służbie język niemiecki chwilowo być wprowadzo- ny. Ze zaś w razie zupełnego usunięcia języ- ka niemieckiego niewątpliwie personal nie kultywowałby go w dostateczny sposób, więc trzeba go zatrzymać w pewnych gałęziach słu- żby jako drugi język obowiązkowy. Na zewnątrz i dziś już byłby język polski więcej używanym przy kolejach, gdyby publiczność, mająca do czynienia z kolejami, nie wyprzedzała w germa- nizacyjnych zapędach zarządów kolejowych. Od wielu lat nie wiemy o żadnym wypadku, żeby zarząd który lub dyrekcja jakiejś kolei galicyjskiej odpowiadała na polskie zapytanie lub podanie w niemieckim języku, lecz wiemy o tem z pewnością, że rzadko kiedy przychodzi podania lub listy polskie do zarządów kolei. W tym względzie wiele zależy od samej publiczno- ści, a jeżeli ta sama pozbawia się prawa uży- wania języka ojczystego, to na nie się nie przy- dadzą ani artykuły dziennikarskie, ani dobra chęć zarządów kolejowych.

„Nareszcie słuszne jest żądanie, aby do służby wykonawczej nikt nie był dopuszczonym, kto nie włada zupełnie poprawnie językiem pol- skim, lecz i w tym kierunku niech nasza publi- czność odzwyczai się zbytniej uprzejmości, i niech nie przemawia w innym języku, jak ty- lko polskim, do osób, które są obowiązane znać ten język. Wtedy nie będą nawet próbować ko- leje przyjmować personalu, nieumiejącego pol- skiego języka.“

Przytoczywszy uwagi szanownego autora, widocznie dobrze obznajomionego z właściwo-ściami organizacji zarządów kolejowych, musimy przeciw zaprotestować przeciwko zdaniu jego, jakoby zbyt stanowcze domaganie się decentrali- zacji mogło zachwiać gabinetem hr. Taaffe'go. Tak nie jest bynajmniej. Gabinet hr. Taaffe'go, jako rząd konstytucyjny, opiera swoją egzy- stencję na większości parlamentu. Otóż gdy więk- szość Rady państwa jest notorycznie przychylną decentralizacji, przeciwą zaś temu część Niemców jest w mniejszości, to w prostej wyni- ka konsekwencji, iż ministerstwo musi w po- mienionej sprawie oglądać się raczej na więk- szość, niż na mniejszość parlamentu. Oko- liczność, iż za Koppem ma stać minister wojny i ktoś z najwyższych sfer wojskowych, rzeczy- wie zmienia, gdyż tym, niezawodnie możliwym wpływem uczyniłoby się zadość przez pozostawie- nie ogólnego kierownictwa najwyższego spraw kolejowych we Wiedniu.

Sprawa kolejowa grozi przesileniem mini- sterjalnem, lecz nie dla całego gabinetu, ale tylko dla br. Piny, ministra handlu, który w

tej kwestji dziwnie dwuznaczna odgrywa rolę. Trudno zaś ażeby udało mu się długo wysie- dzić na dwu, tak mocno oddalonych od siebie stołkach jak Wiedeń od Galicji...

Reprezentacja nasza nie powinna przeto dać się załamać strasakami, jakoby „groziło niebezpieczeństwo całemu ministerstwu“, gdyby emigracjami, niż dotychczas domagała się decen- tralizacji zarządów kolejowych. Przeciwnie — z pewnością zdoła osiągnąć cokolwiek tylko w takim razie, jeśli stanowczo wystąpi.

A wreszcie, nie godzi się nam zapominać, iż równoległe i równocześnie z akcją mającą za przedmiot koleje państwowe, wypada nam nie spuszczać także z oka sprawy prywatnych kolei w Galicji — które są w kraju, lecz nie dla kraju.

## Armia bułgarska.

Trzeba przyznać dygnitarzom wojskowym królestwa Bułgarii, że z całą energią i przezo- nością utworzyli i zorganizowali młodą armię Organizacja przeprowadzona została wedle sta- tutu, nakreślonego przez jenerały sztab moskiewski. Około 30.000 dobrze uzbrojonych lu- dzi zostało wyćwiczonej podług moskiewskie- go regulaminu. Magazyny napełnione są zapas- kami wojennymi wszelkiego rodzaju a składy w Ruszczuku i Szumli zaopatrzone są w niemniej, jak 400.000 karabinów najrozmaitszych sy- stemów.

Zorganizowanie armii bułgarskiej w czasie stosunkowo bardzo krótkim, jest dziełem nie- tylko jenerałów moskiewskich i oficerów mos- kiewskiego sztabu jeneralnego, ale w ogóle wszystkich moskiewskich oficerów i podoficerów- instruktorów, którzy czuwają nad szczegółowym wyszkoleniem wojsk bułgarskich. To też rząd bułgarski, oddawsi się Moskiewie w zupełności, całą swoją uwagę zwraca na wskazówki, prze- syłane z Petersburga, i gdy we wszystkich ga- łęziach administracji opiekane panują stosunki a pod względem oświaty zaledwie mały postęp zauważać się daje — na armię wydawane są corocznie kolosalne sumy. Tak np. budżet z r. 1882 przedstawia wydatki w sumie 27 milionów franków, z których w samej rubryce armii wstawiono 19 milionów.

Armia bułgarska liczy obecnie okragło 20 tysięcy ludzi; dzieli się na 5 brygad, których komendy siedzibą swoją mają w Sofii, Tyrno- wie, Ruszczuku, i Widdynie, a składa się z 24 pułków piechoty (pułk na stopie wojennej liczy 1.000, na pokojowej 600 ludzi), z 2 pułków ka- walerji, każdy po 6 szwadronów (szwadron 136 koni), z 12 polnych baterji (działa Kruppa) i jednej kompanii pionierów. Jedną baterję obsłu- guje obecnie 80 ludzi i 40 koni, albowiem ty- lko połowa dział ma swoje zaprzęgi.

Umundurowanie armii jest co do kroju i barwy podobne zupełnie do moskiewskiego, tak że moskiewski żołnierz różni się od bułgarskie- go tylko herbem (orzeł dwugłowy w miejsce herbu bułgarskiego). Także i uzbrojenie Buł- garów jest takie same, jak w wojsku moskiew- skim.

Armia rekrutuje się z uzdolnionych do słu- żby wojskowej mieszkańców kraju, bez względu na ich wyznanie. Mahometanin w skutek tego tak samo może służyć w wojsku, jak i chrze- ścianin.

Postanowienie to przyczyniło się bez wąt- pienia do tego, że gromadnie wychodziło mahome- tańskie ludności z Bułgarii trwa jeszcze cią- głe. Podobno już połowa osiadłych na ziemi buł- garskiej muzułmanów wywędrowała z kraju, szukając sobie nowych siedzib w Azji Majej. Co muzułmanów najwięcej rozgorczyła, to e- koliczność, że religijny zwyczaj tureckich nie uszanowano pod żadnym względem w armii za pomocą osobnych postawień. Wzięty do wojska mahometanin musi naprzykład być zło- żyć, i zarówno, jak chrześcianin, przywdziać moskiewską czapkę albo kołpak. Musi także brać udział w chrześciańskich uroczystościach kościelnych. Jako dowód gromadnego wychodzi- twa muzułmanów wskazać można pierwszą lep- szą kompanię wojska bułgarskiego, liczącą na 149 chrześcian 5 zaledwie zazwyczaj mahome- tan.

Wyjątek od tej reguły stanowią Tatarzy, którzy w wielkiej liczbie osiedli w obwodzie warneńskim naprzeciw Dobrudży. Jest to lud spokojny i pracowity. Pomimo że są muzuł- manami, poddają się oni chętnie obowiązkom służenia w wojsku.

Ustawa o przymusowym służeniu w wojsku jest zresztą w ogóle z całą stosowana surowo- ścią. Rekrutowano nawet cudzoziemców, któ- rych dopiero na reklamację, przesłana rządowi bułgarskiemu od państw obcych w drodze dy- plomatycznej, uwalniała. Jedynie grecki rząd odmawiał poddanym swoim opiekę w tym kie- runku, podając za powód, że ci ostatni umieli pomimo wszelkich reklamacji i groźb uchylić

się od służby wojskowej w swojej własnej ojczy- źnie. Rozporządzenie to wywołało między prze- bywającymi w Bułgarii Grekami wielkie przy- gniebienie i ten skutek, że pewna liczba Greków służyć musi w wojsku bułgarskim.

Większa część oficerów i podoficerów wzię- tą jest z armii moskiewskiej. Zaledwie kilka kompanie w całej armii mają wyłącznie ofice- rów bułgarskich, atoli kapitanowie tych kompanij studia wojskowe odbywali w Moskwie. Od września dopiero b. r. ma być corocznie 30 do 40 młodych Bułgarów, którzy otrzymali wojs- kowe wykształcenie w Moskwie, wcielanych do kurpusu oficerów.

Oficerowie moskiewscy są dobrze przez rząd bułgarski płatni, mimo to mają jeszcze ogromne wymagania, tak że dziwić się praw- dziwie trzeba, jak tak młode i z ogromnemi finansowemi trudnościami walczące państwo- wo podobać może temu ogromnemu ciężarowi, jaki włożyła na nie Moskwa.

Co się tyczy wyćwiczenia żołnierza buł- garskiego, to dalekimi jest ono jeszcze od do- skonaleści. W każdym jednak razie wojsko bułgarskie prezentuje się o wiele lepiej, aniżeli serbskie albo rumuńskie.

Ruchy piechoty w zwartym szyku są dobre, natomiast w tyralierze infanterysta buł- garski jest nadzwyczaj nieporadny.

Jazda przedstawia się gorzej. Konie wprawdzie (z moskiewskich stadnin) są dobre, ale źle utrzymane. Bułgar zresztą nie będzie nigdy dzielny kawalerzysta.

Co do artylerji wreszcie, to ciężkie moskiewskie jej konie są dobre. Artylerzyści nieźle wyćwiczeni.

W strzelaniu do celu ćwiczy się żołnierz bułgarski nieustannie. W ogóle wojska buł- garskie odbywają ciągle ćwiczenia i dojeżd- mierz szwankuje. Po czterogodzinnym pochodzie połowa nie może już iść dalej.

Co się tyczy karności, to przyznać trzeba Bułgarom, że są posłuszni przełożonym i roz- kazy wykonują chętnie. Zdaje się jednak, że brak w armii moralnych czynników, których w ważnych momentach tak potrzeba...

## Moskwa.

Petersburski korespondent *Dz. Pozn.* po- daje na podstawie motywów wyroku przeciw Żukowiczowi następujący bardzo ciekawy opis tej głośnej sprawy:

Warszawski sąd okręgowy w dniu 31. ma- ja r. b. rozstrząsał sprawę Eugeniusza Żukowi- cza, studenta uniwersytetu warszawskiego, ob- winionego o uderzenie radcy tajnego Apuchitina dwa razy w twarz rękawiczką.

W śledztwie a potem w sądzie Żukowicz przyznał się do winy, twierdząc jednakże, „że obraził kuratora bez zamiaru wcześniej ob- myślanego“.

Sąd przyznał, że fakt obrazy nie podlega najmniejszej wątpliwości. Z zeznań świadków wynika bowiem, że:

Dnia 4. kwietnia o zwykłej godzinie przy- jęcia razem z powołanymi świadkami, Żukowicz był w sali przyjęć kuratora, któremu podał pa- pier, a kurator po przeczytaniu go „cicho i zu- pełnie spokojnie“ zrobił mu uwagę, o której mówiliśmy wyżej, a Żukowicz uderzył go w twarz rękawiczką.

Nie wątpię ani na chwilę, że p. Apuchitin zachowywał się „cicho i spokojnie“, jak twier- dzą świadkowie, a za nimi wyrok sądu, gdyż inaczej zachowywał się nie mógł. Takie szczer- ne lisy jak Apuchitin, którzy już tyle złego lu- dziom wyrządzili, zbyt dobrze znają się na psy- chologii, aby nie mogli poznać tłumionego wzu- rzenia na twarzy młodzieńca: był się więc go rozdrażniał, ale rozumiał to, że wymówkę mu należy zrobić. Nie chcąc rozdrażniać, przybrał pozory „łagodnego ojca“ i przemówił „cicho i spokojnie“ do niego. Tak się wydać musieli świadkom, którzy nieświadomi treści podanej prośby, nie byli w możności dopatrzenia się właściwego znaczenia owego „cicho i spokojnie.“ Żukowicz zaś nie na „ciche i spokojne“ słowa głośną zwrócił uwagę, ale na twarz tego za- uszy z nicości wyciągniętego lokaja rządu przez jego protektora p. Katkowa — i dopatrzył się na niej tego właśnie, co na niej się podówczas malowało: złość tłumiona, niemawie wszędzie! do wszystkiego, co złe i szlachetne, chęć zgniecenia na miazgę tego śmiałka, który miał odwagę prawdę w oczy powiedzieć „naczał- stwu“, krew zawrzała mu w żyłach, i uderzył w twarz tego człowieka, dla którego czyn, or- der i pieniądże są wszystkim na świecie.

Posłuchajmy, co mówi wyrok: „Żukowicz oświadczył, że osm lat wychowywał się w gi- mnazjum lubelskim, a przez cały ten czas był świadkiem „takich obrzających czynów Sienga- lewicza, które w podziw wprowadzały całe miasto, że siedząc jeszcze na ławie szkolnej, zdecydował się na podanie ich do wiadomości władzy“. W tym celu zbierał najszczęśliwsze

wiadomości o Siengalewiczu i opisywawszy je ob- zornie, przesałł też zapiszkę do ministra o- światy.

„Po dwóch tygodniach — są słowa wyro- ku — mając pewną zasadę sądzić, że zapiska ta wywarła wpływ właściwy, a dowiedziałwszy się jednocześnie, że młodszy jego brat i inne osoby do jego rodziny należące, znajdują się „pod gnietem“ Siengalewicza, postanowił oświad- czyć kuratorowi o przesłaniu swej prośby, w którym to celu podał mu swoją „dokładną za- piszkę“ będąc pewnym, że jej treść może wywo- łać w nim (tj. w kuratorze) zainteresowanie się sprawą lubelską, ale zamiast tego zrobiono mu uwagę, że do kuratora prośb takich podawać nie wolno. Patrząc w tej chwili na wyraz twarzy Apuchitina i zauważwszy na niej u- śmiech ironiczny, pogardę dla siebie i dla swej prośby, Żukowicz uniesiony burzeniem, z któ- rego sprawy sobie nie zdawał, uderzył go i zrobił to jedynie za Siengalewiczą“.

Czy słyszycie wy, panowie Katkowi i słu- dzy jego, czy słyszycie: zrobił to jedynie za Siengalewiczą! Żukowicz w tem szuka niejako chluby, on chcepi się tem, że rządowi, któremu jest oddany, chciał pomódz, bo wskazać jednego z jego sług, którzy wbrew jego interesom dzia- łają. A wy łączyście tego Moskala, zakocha- nego w waszych właśnie ideach, przekonanego, że car rzeczywiście kocha swój naród, że Mo- skwa to potęga, której świat sądzono zawojo- wać — a wy go łączyście, tego naiwnego mło- dzieńca, za sprawą polską?!!

W dalszym ciągu wyrok sądowy z urzędu (boć nakazano mu to z góry) bawi się wysu- kaniem prawnych wykretów, aby konieczność po- stępek Żukowicza podciągnąć pod paragraf, który wyższą wyznacza karę. W dalszym ciągu protokół tak głosi:

„Z całego toku sprawy widać, że Żukowicz jest głęboko religijny, nieograniczenie oddany rodzinie, Moskwie i nauce.“

Inspektor studentów Popow i lekarz dy- wizyjny Tabouré dali jak najpochlebniejsze świa- dectwa o sprawowaniu się Żukowicza, a ostatni na posiedzeniu „udostowierli“, wykazał, że Siengalewicz miał w Lublinie najgorszą reputację.

W dalszym ciągu wyrok podaje, że „od chwili wystąpienia do uniwersytetu warszaw- skiego Żukowicz był bardzo posępnym, pragnął Warszawę opuścić, gdzie, stroniąc od kolegów, czuł swoje odosobnienie i oburzał się na całe otoczenie.“

Toć to sąd na mocy faktów tak twierdzi, panie Katkowi, a pan upewniasz świat cały, że to „polskaja sprawa“.

Mając takie dane przed sobą, sąd był w niemałym kłopotcie co tu począć? Z jednej stro- ny dwóch nieuczciwych ale utytułowanych, go- raczych „obrusitelej“, protegowanych przez rząd i p. Katkowa, z drugiej — szlachetnego mło- dzieńca, który jeszcze nie umie wchodzić z sunieniem w konszacht, a chociaż to, w co święcie wierzy, jest podiem i nikczemnem, ale nawet tego nie podejrzywał młody ten Moska- fauatyk, zapatrzonu w swoją prawosławna ma- tuszkę Moskwę; i w dodatku konieczność wy- dania potępiającego wyroku, co z góry naka- zano już bodaj przez samo udekorowanie p. Apuchitina tuż zaraz po spoliczkowaniu — wobec tego sąd, powiadam, był w niemałym kłopotcie. Widać to nawet z motywów wyroku. Zaczyna od tego, że należałoby zesłać podsądnego na mieszkanie do gubernji tomskiej, ale ponieważ, to i owo, więc trzeba go osadzić w więzieniu, bez pozbawienia wszakże praw. Wyrok brzmi ostatecznie tak:

„Syna radcy woru, Eugeniusza Żukowicza, syna Mikołaja, lat 20 mającego, osadzić w wię- zieniu na rok jeden i miesiąc sześć; kosza są- dowe ma pokryć Żukowicz, a w razie jego nie- możności — skarb państwa.“

Obecnie za złożeniem kaucji (2000 rubli) Żukowicz do czasu założenia apelacji mieszka na wsi. Obrońca ma zamiar apelować aż do se- natu, — boć to wszystko wprost woła o pomstę do Boga!

## Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 12. lipca. Obecnych radnych 57. Przewodniczący, prezydent miasta, Dąbrowski. Początek o godzinie 7.

Radny dr. Byk otrzymał urlop na 8 tygodni; rad. Gall, dr. Blumenfeld i dr. Żuliński na 6 ty- godni.

Rad. Hepp e stawia wniosek nagły o reasu- mowanie zapadłej na poprzednim posiedzeniu uchwały, odmawiającej przyjęcia do gminy trzech urzędników kolei Karola Ludwika. Wnioskodawca (nieobecny na ostatnim posiedzeniu) twierdzi, że wyrządza im przez to niezasłużoną krzywdę, od- dawana bowiem mieszkałą w tejże samej mieście i dzieci swoje kształcą w szkołach polskich.

Rad. dr. Zucker występuje tylko przeciw nagłości wniosku, i nie przesadzając możności rea-

sumowania wzmiąknętoję uchwały, żąda trakto- wania regulaminowego.

Rad. dr. Zagórski uważa poruszenie tej sprawy za zupełnie niewłaściwe. Wobec krzyku jaki podniósł z tego powodu wrógie nam dzien- nikarstwo wiedeńskie, sam wniosek reasumacji u- chwały, zapadłej nie dawniej jak przed tygodniem, zakrawał by na przyznanie się do winy, winy nieistniejącej, bo Rada ma nieograniczone prawo przy- jęcia kogoś do gminy, lub odrzucenia takiego za- żądania; byłoby to cofnięcie się pod presją groźb i szkalowań centralistów. W każdym razie, jeśli petenci czują się pokrzywdzonymi, mogą sami wystąpić z po- nowną prośbą, i wówczas dopiero byłby czas na obrady czy cofnąć pierwotną uchwałę, czy też ją utrzymać; — żadną zaś miarą nie wypada Radzie samej tę sprawę poruszać. Proponuje przeto aby nad wnioskiem rad. Heppego Rada przeszła do po- rządku dziennego.

Po przemówieniu jeszcze kilku radnych, utrzy- mał się wniosek rad. dr. Zuckera, na który zgo- dził się i rad. Heppe.

Z porządku dziennego przyjęto wnioski sekcji, obszernie umotywowane przez referenta dr. Żuliń- skiego co do przeprowadzenia desinfekcji miasta, sposobem dotyczącym praktykowanym, przy wyzna- czeniu na każdą dzielnicę po jednym dozorczy dla dopilnowania przepisane go porządku czynności de- sinfekcyjnej.

Na zapytanie rad. Heppego, oświadcza prezy- dent, iż sam zarządzi bezwzględne zamknięcie rze- zalni przy ulicy Bóhnickiej, jeżeli kahał nie prze- niesie jej w czasie jak najkrótszym, w inne, odpo- wiedniejsze miejsce.

Na wniosek sekcji IV. Rada uchwała wybór ankiety sanitarnej, dla utrzymania należytego po- rządku i czystości w mieście, celem zapobieżenia wybuchowi chorób epidemicznych.

Kuratorja Zakładu narod. im. Ossolińskich wy- stąpiła z żądaniem, aby niektóre przedmioty pamią- tkowe, znajdujące się w archiwum miejskiem, depo- nowano w muzeum Ossolińskich.

W załatwieniu tego wniosku, Rada uchwała:

1. Książki i szpargały, między którymi znaj- dować się mogą rzeczy użyteczne, oddać do rozpa- trzenia p. Widmanowi, a następnie książki, mające wartość źródłową, zostawić w archiwum, resztę zaś złożyć w muzeum przemysłowemu miejskiem.

2. Broń rzoną (armata z r. 1630, sześć mniejszych armatek z r. 1740, cztery miecze, osm kirasów, hełm, dwa sztandary itp.) deponować w Zakładzie im. Ossolińskich.

3. Kiełnie i młotek, klucze srebrne itp. przed- mioty używane podczas uroczystości, złożyć w kasie miejskiej; mniej potrzebne zaś oddać do muzeum przemysłowego miejskiego.

4. Pozostałe rupiecie, jak niedopalone pocho- dnie, świece itp. przednieć do magazynu miejskiego.

Co do sporządzenia dokładnego pod względem heraldycznym, obrazu herbu miasta Lwowa, który w ciągu wieków przechodził różne zmiany, uchwa- lono wykonanie obrazu w ten sposób, aby herb dzisiejszy umieszczony był pośrodku, w otoczeniu herbów dawniejszych. Nad wykonaniem czuwać bę- dzie komisja wybrana z Iona sekcji V.

Po wyoczerpaniu porządku dziennego prze- wodniczący o godzinie w pół do 9. zarządził posiede- nie tajne.

## Z Izby sądowej.

(Sprawa Tissa-Eszlar.)

Osmnasty dzień rozprawy. W miejsce chorego wotanta Grudena, wstąpił zastępca sędzia Feher- barna.

Świadek Geza Horwath podaje, że trup znale- ziony w Dada mógł mieć lat 18 albo 20, i miał pierś rozwiniętą.

Obrońca Eötvös zwraca uwagę świadka, że ten- że swego czasu spostrzegł swoje przy oglądni- nach trupa dokonane, wydrukował w piśmiech anti- semickich, a w najgłośniejszych punktach spostrze- żenia te były odmienne od dzisiejsz przed sądem o- powiedzianych.

Świadek odcina się twierdząc, że w wspomni- anym artykule były liczne omyłki drukarskie (weso- łość). Większy kłopot sprawił świadkowi, który ma być „pomocnikiem lekarzom“, profesor Scheuch- tauer, który wziął świadka na formalny egzamin z patologji i anatomii. Świadek, widocznie nie tę- gi w tych działach wiedzy ludzkiej, powiakał się dość w odpowiedziach przed niezornym profesorem.

Midzy innemi posłał sprawę o paznokcie. Świadek ośmielił się twierdzić, że paznokcie mogą w 6 miesiącach zaniknąć, a profesor był zdania, że mogą przetrwać lata, i wykazał Horwathowi z wielkim talentem brak wszelkiego tytułu do wie- dzy medycznej.

W skutek tego prezydent był zmuszony wdać się w tę sprawę i zaproponować profeso- rowi, aby tylko pytania stawiał świadkowi.

Prof. Scheuchthauer zdaje się być tem ura- żony głęboko i woła: Chciałbym tym panom wykazać, że niedobrze rzeczy zrozumieli, i tylko w interesie oskarżenia wyliczam zasady u- miętności.

## Aleksander Mickiewicz

profesor charkowskiego uniwersytetu.

Wspomnienie  
z lat ubiegłych.

(Ciąg dalszy.)

Takim był prokonsul rządzący Litwą r. 1863 na stawę Moskwę i jej cara ^).

^) Murawiew, którego życie było zbrodnią, z za grobu przemawia za pośrednictwem swoich pa- miętników ohydne mi fałszami do nas. Z dzwina bez- czelnością wypowiada opinie, że rewolucja r. 1863 była podniesiona przez Polaków w celu powrońcenia do dawnej anarchii i dawnego uciśku włościan. Aby przekonać o prawdziwość swoich słów, rzuca nam w oczy niezłego niedowodzący dowód: że Polacy wło- ścian nazywają „bydło“, a nie chce pamiętać o tem, że bez wyjątku wyższe klasy w społeczeństwie mo- skiewskiem lud prosty tytułują „skaty“. Podobne wystąpienie z jego strony świadczy albo o zupeł- nej ignorancji w rzeczach dziejów naszych, albo jest złą wolą, rozliczoną na ślepa wiarę tych, któ- rym jest powiedziane. Nie jest to mi miejsce rozwo- dzenia się nad stanem włościan do czasu czterole- tniego sejmku, gdyż nie był on tak okropnym, jak to niektórzy chcą nam wmawiać: religja chrześcia- Ńska i cywilizacja narodu pod wielu względami zastępowały plane prawo. Jako dowód niech mi wolno będzie wskazać na obszarne majętności Po- tokich, gdzie lud opływał w dostatkach, w boga- ctwie, pomyślności, nieobciążony pracą ani poda-

Syn profesora Franciszek, za zupełną zgó- dą ojca należący do rewolucyjnego ruchu, zo- stał pochwycony do więzienia i zagrożony wiel- kiem niebezpieczeństwem, które zażegnano tylko potęgą rubli i wydobyto za pomocą nich szlachetnego i odważnego młodzieńca ze szponów Murawiewa. Prócz tych kłesk na kraj padających, pod dach cichy i pocieczy zająrało domowe nieszczęście: żona profesora dostała obłąkania a córkę jego trapiła ciężka choroba. Tyle cierpień i zapasów z niemi złamały słaby organizm fizyczny Aleksandra Mickiewicza; pod

tkami. Że mogły zdarzać się nadzwycia, to gdzieś? w jakim kraju, w jakiej narodowości one nie by- wały? ale Moskale, ale Murawiew, wieloletni zbro- dnicarz i tyran, niema prawa o tem mówić. Sejm czteroletni bierze udział pod opiekę prawa, cho- ciaż już przed sejmem występują emancypatorowie w ogromnych swoich wystąpieniach, jako to: ka. Stani- sław Poniatowski, Zamojski, Brzostowski, Chreptow- icz, Ig. Massalski. Włościanie nie tylko na sejmie czteroletnim znaleźli dla siebie obrońców, ale i dalej bronili ich w swoich piśmiech Modrzewski, O- palinaki, Starowolaki, Birkowski, Przyłuki i t. d. Straszny i pognębiający ucisk ludu prostego nastą- pił dopiero po rozbiroze kraju. Z istnieniem Polski włościanie w r. 1817 otrzymali wszystkie należne im prawa, gdyż konstytucja miała być rozpatrywa- na co 25 lat i zaprowadzane w niej ulepszenia, wywołane potrzebą i duchem czasu.

W początkach panowania Aleksandra I. szla- chta litewska proponowała mu emancypację pod- danych, lecz car stanowczo jej odrzucił. W r. 1831 w czasie naszej rewolucji, dążono do uwolnienia włościan, i że w miejscowościach objętych plemi- nem powstania włościanie rzeczywiście obdarzeni byli wolnością, świadczą o tem dobitnie „Pamię-

tnik“ Jelowickiego. Po upadku rewolucji prawie cała Polska zaprzęgnięta była myślą emancypacji naszego ludu, czego najlepszym dowodem służy pi- sma emigracji polskiej. Myśl ta rosła w kraju i za krajem. Ustawione wprowadzenia jej w życie, wykazywa się w części w partji „chłopotanów“, wprawdzie obłąkanej, której widomą i najbardziej przewręconą głową jest znany odstępa, profesor Antoniewicz.

Po wstąpieniu na tron Aleksandra II., guber- nie litewskie pierwsze podniosły inicjatywę wywo- lenia włościan, i na niej to opierając się car, do- konał emancypacji.

Dotąd mi jest pamiętnym zamęt i złość Mo- skali za to wystąpienie Litwy, które wielu o roz- pacz a niektórych nawet o śmierć przypisywało: tak im było ciężko rozstać się z tyranią i okrucień- stwem. Dnia, jak mówią, obracając kota ogonem, i zacierając bezcelnem kłamstwem fakt prawie wzo- rzący, o pierwszeństwie gubernij litewskich na drodze uwolnienia i uwłaszczenia ludu, obwiniają nas o zamiary uciśku i niewolnictwa. W tę porę kiedy Murawiew pastwił się nad szlachetą polską, niby biorąc w opiekę włościan, w jego drodze oj- cyszyńie aż do dnia emancypacji działał się oburza-

Zmarł 5. listopada 1871 r. Żona znajdowała się w takim stopniu obłąkana, że nawet nie po- jmowała straty swojego męża i wkrótce z nim się połączyła. Syn profesora ożenił się z wdową po Trauguciu i w rok umarł po ojcu; z całej rodziny pozostała tylko córka, która wyszła za mąż za lekarza na Litwie. Zmarły profesor górujący nad innymi nauką, światłem, siłą, wolał, budził w swoim otoczeniu uniwersytec- kiane niechęci i zawiść ku sobie, lecz i sam jako śmiertelnik nosił się także w swoim sercu z niechęcią do Korzeniowskiego, Odyńca, Ka-

rola Kaczkowskiego i do metropolity Hołowiń- skiego. Ożebione stosunki z Odyńcem zaczęły się znacznie wcześniej, uprzedzając czas niefor- tunnej przez poetę legitymacji Aleksandra Ilgo „patrzeć cienie jagiellonów, to potomek wa- ższych tronów“ (sic) — Kaczkowskiego znał z czasów krzemienieckich, rozstał się z nim w r. 1831, i podobno za ten rok i za następny po nim zapisał mu w swojej pamięci i sercu ma- lam notam.

Nie minie, a gdy mu nareszcie car zaproponował posadę z nieograniczoną władzą w Wilnie, Kłame bezczelnie, że ta propozycja była dla niego niepo- dzielana. Udał się wkrótce potem na Litwę dla zbierania z powrozem w ręku larów dla siebie i dla swojej drogiej ojczyzny. W czasie tego czam- bultu czyli tak zwanego „umortworzenia kraju“, pod którym należy rozumieć męczeństwo Litwy i całą ohołtą lotrostw moskiewskich, otrzymał od teologa moskiewskiego, metropolity Filareta, list z ubolewa- niem, że mąż tak znakomity jak Murawiew nie mo- że znaleźć spoczynku po ciężkich trudach państwo- wych. Ten Filaret, przypominający swym listem błogostawianstwo nożów na rzeź umiańską, dowodził w swoich kazaniach, że państwo Moskiewskie jest ur- ządzone na wzór królestwa niebieskiego i dlatego tak jest szczegółliwie. Nadzwyczaj cenili Moskale tego arcypasterza, a gdy umarł zabierano się go zaleźć do świętych, lecz niestety, gdy jego wy- soką proświadczeństwo, leżało jeszcze w swoim pa- lacu na katafalku, zaczął z siebie wydzielac szapach niemający najmniejszego związku z rzeczami nie- bieskimi, dano pokój tej kanonizacji.

(C. d. n.)







Dyrekcja.